

Martyna Olszowska

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

## AUSTRALIJSKIE *HISTORY WARS*. WOJNY O HISTORIĘ WE WSPÓŁCZESNYM KINIE AUSTRALIJSKIM

Nadszedł w końcu czas, by zostawić za sobą podziały, które zatrwały każdą dyskusję o przeszłości naszego narodu. Czas, by wyjść poza punkt widzenia określany mianem „black armband” – „czarnej opaski”, który odrzucał możliwość skonfrontowania się z prawdami, czasem niewygodnymi i trudnymi, dotyczącymi naszej przeszłości; jak gdyby nasi przodkowie byli ludźmi absolutnie szlachetnymi, bez żadnych plam i win. Ale nadszedł również czas, by wyjść poza poczucie, że mamy jedynie celebrować renegeatów, rewolucjonistów, zdrajców, jednocześnie negując czy wyśmiewając wielkie historie o naszych pionierach, artystach, odkrywca. Jakakolwiek prawdziwa i realistyczna refleksja nad przeszłością naszego narodu jest konieczna, bo jest częścią naszej niezwykłej historii...<sup>1</sup>.

To wypowiedź z sierpnia 2009 roku ówczesnego premiera Australii Kevina Rudda w czasie spotkania promocyjnego książki znanego australijskiego pisarza Thomasa Keneally'ego *Australians. Origins to Eureka*<sup>2</sup>. Po wygłoszonych przez Rudda rok wcześniej w parlamencie federalnym przeprosinach tzw. skradzionego pokolenia był to kolejny krok w uspakajaniu sytuacji po latach rządów premiera Johna Howarda z konserwatywnej Partii Liberalnej. Przede wszystkim była to również próba zakończenia wieloletnich „wojen” o historię w Australii, które podzieliły społeczeństwo, elity intelektualne, ale wbrew pozorom stanowiły pozytywny i prawdopodobnie konieczny czynnik w procesie kształtowania współczesnego poczucia australijskości i pojęcia tożsamości narodowej w tym młodym kraju. Spoglądając na kinematografię australijską okresu rządów premiera Johna Howarda, można dostrzec, że wielokrotnie brała ona udział w debatach toczonych w sferze publicznej. Nie tylko starała się podejmować kwestie stanowiące przedmiot narodowej dyskusji, najczęściej ustawiając się w opozycji wobec działań ówczesnego rządu, ale także stawała się przedmiotem dyskusji przez sposób przedstawiania określonych problemów.

Pomimo wielu kontrowersji w sprawowaniu władzy podczas kilku kadencji Howard – obok premiera Roberta Menziesia (1939–1941, 1949–1966) – pełnił swój urząd (1996–2007) najdłużej w historii tego kraju. Dopiero w wyborach 2007 roku Partia Liberalna poniosła porażkę, po której Howard wycofał się z życia politycz-

---

<sup>1</sup> <http://www.abc.net.au/news/stories/2009/08/27/2669177.htm> (dostęp: 21.01.2011).

<sup>2</sup> T. Keneally, *Australians. Origins to Eureka*, Sydney 2009.

nego. Jego rządy zbiegły się z wieloma przemianami, które pod koniec XX wieku zachodziły w Australii: kwestia wielokulturowości i nielegalnych imigrantów, miejsce Australii na światowej mapie ekonomicznej i kształtowanie się australazjatyckiego regionu gospodarczego, rozliczenie z historią i kolonialną przeszłością, a przede wszystkim problem relacji rasowych, w tym szeroko komentowane *Reconciliation*, czyli pojednanie między białymi Australijczykami a Aborygenami. W tym także niezwykle istotną sprawę Mabo i decyzję w sprawie Wik, które regulowały kwestię praw Aborygenów do zasiedlanych przez nich ziem.

„Australijski premier, wcześniej czy później, musiał wygłosić taką przemowę”, napisał Paul Kelly w *The March of Patriots* i zauważył, że „choć wygłoszona do czarnej publiczności, tak naprawdę skierowana była do białej Australii”<sup>3</sup>. Znany dziennikarz polityczny z ogólnokrajowego dziennika „The Australian” skomentował w ten sposób słynną przemowę Paula Keatinga, premiera Australii w latach 1991–1996, wygłoszoną 10 grudnia 1992 roku w Redfern Park do zgromadzonej tam społeczności aborygeńskiej z okazji inauguracji Międzynarodowego Roku Rdzennej Ludności na Świecie (International Year of the World’s Indigenous People 1993). Keating wspominał o konieczności pojednania i o zbrodniach popełnionych przez białych Australijczyków, w tym zabieraniu aborygeńskich dzieci rodzicom oraz odbieraniu im ziem.

Myślę, że należy zacząć od przyznania. Uznania, że to my pozbawialiśmy ich praw. My zabraliśmy im ziemie przynależne im wedle tradycji i zniszczyliśmy ich tradycyjny sposób życia. My sprowadziliśmy klęski. Alkohol. My popełnialiśmy zbrodnie. My zabieraliśmy dzieci od ich matek. My dyskryminowaliśmy i wykluczaliśmy. [...] To były nasze ignorancja i uprzedzenie. I nasza porażka, ponieważ nie potrafiliśmy wyobrazić sobie, co by było, gdyby ktoś nam wyrządził te same rzeczy. Z pewnymi chwalebnyymi wyjątkami ponieśliśmy porażkę w próbie odpowiedzi na najbardziej fundamentalnym ludzkim poziomie i w próbie wejścia w ich serca oraz umysły. Ponieśliśmy porażkę, ponieważ nie zapytaliśmy – jak czułbym się, gdyby mnie to zrobiono?<sup>4</sup>.

Choć w swoim czasie tej przemowie nie poświęcono w mediach dużo uwagi, jest dziś ona uważana za przełomową, ponieważ Keating był pierwszym australijskim premierem, który przyznał, że to biali osadnicy byli przyczyną nieszczęść, które spotkały Aborygenów. Co więcej, jak zauważył Kelly, „po raz pierwszy premier swoim głównym priorytetem politycznym uczynił oddanie sprawiedliwości Aborygenom”<sup>5</sup>. Kierunek ten potwierdził jego entuzjastyczny stosunek do decyzji Sądu Najwyższego w sprawie Mabo i wprowadzenie odpowiedniej ustawy na podstawie wyroku, który wtedy zapadł.

Gdy biali Europejczycy przybyli na czerwony kontynent pod koniec XVIII wieku, Australię zamieszkiwało około sześciuset plemion, z których każde miało swój dialekt, terytorium i zwyczaje. Po stu latach, z początkiem XX wieku w wyniku walk z białymi osadnikami, wypierającymi autochtonów z najżyźniejszych terenów

<sup>3</sup> P. Kelly, *The March of Patriots. The Struggle for Modern Australia*, Melbourne 2009, s. 202.

<sup>4</sup> <http://australianpolitics.com/executive/keating/92-12-10redfern-speech.shtml> (dostęp: 21.01.2011).

<sup>5</sup> P. Kelly, dz. cyt., s. 198.

i przywożącymi na kontynent choroby, na które pierwsi Australijczycy nie byli odporni, liczba Aborygenów spadła do około stu tysięcy. Uznano ich wtedy za lud wymierający. Przez dziesięciolecia rząd australijski kierował się zasadą przymusowej asymilacji, a do lat 60. XX wieku Aborygeni byli oficjalnie uważani za element flory i fauny australijskiej. W przeprowadzonym w 1967 roku referendum Australijczycy w zdecydowanej większości (90%) opowiedzieli się za prawodawstwem respektującym prawa Aborygenów oraz uwzględniającym ich w spisie ludności. Wtedy właśnie w polityce rządu zaczęto kłaść nacisk na kwestię „integracji” społeczności aborygeńskiej zamiast jej „asymilacji”. Przez następne dwudziestolecie następowały kolejne zmiany w relacjach między białymi Australijczykami a Aborygenami. Dopiero jednak lata 90. przyniosły zdecydowane zmiany nie tylko w samym prawodawstwie, ale także w sposobie myślenia na temat dotychczasowych relacji aborygeńsko-australijskich, które wpłynęły na wizerunek kraju za granicą.

W latach 80. ruchy aborygeńskie skupiły się na walce o prawa należne im jako pierwotnym mieszkańcom czerwonego kontynentu, przede wszystkim o prawo do ziemi utraconej w wyniku kolonizacji. Co prawda, od 1976 roku obowiązywała federalna ustawa w tej sprawie, ale dotyczyła ona tylko Terytorium Północnego, a w pozostałych stanach nie zostało to ostatecznie uregulowane. Przełomem okazała się właśnie sprawa Mabo. W 1982 roku Eddi Koiki Mabo i jego współplemieńcy z jednej z wysp w Cieśninie Torresa złożyli pozew do sądu przeciwko stanowi Queensland, żądając praw do swoich ziem. Sprawa ożyła na nowo w 1992 roku, gdy Mabo już nie żył. Sąd Najwyższy zniósł wtedy doktrynę *terra nullius*, która zakładała, że w 1788 roku Brytyjczycy przybyli do ziemi niczyjej, dlatego Korona Brytyjska stała się jej głównym właścicielem. Uznano, że Aborygeni zachowują zwyczajowe prawo użytkowania swoich terenów, jeżeli wykażą trwałe związki z daną ziemią. W 1993 roku wprowadzono nową ustawę – *Native Title Act* – i powołano trybunał, który miał rozpatrywać zgłaszane roszczenia. Decyzja wywołała narodową dyskusję. Z jednej strony postrzegana była jako naturalny element w procesie zadośćuczynienia, z drugiej – obawiano się nadużyć oraz paraliżu rozwoju gospodarczego, gdy Aborygeni zwrócą się po prawa do ziem użytkowanych przez hodowców bydła czy kopalnie. Jednym z najbardziej zagorzałych krytyków Keatinga był m.in. przyszły premier John Howard, którego kolejne kadencje i postawa wobec kwestii aborygeńskiej zostały zdominowane przez dwa wydarzenia – tzw. *Wik decision* oraz opublikowanie raportu *Bringing Them Home*.

Decyzja w sprawie Mabo oraz późniejszy *Native Title Act* dotyczyły przede wszystkim ziem, które posiadało państwo, wykluczając ziemie prywatne czy też oddane przez państwo w dzierżawę. Powstała jednak wątpliwość związana z terenami dzierżawionymi na potrzeby hodowli, które stanowiły niemal połowę kontynentu. Rozwiązanie, które wywołało wiele sprzeciwów, zwłaszcza w środowisku hodowców, przyniosła decyzja Sądu Najwyższego w sprawie Wik, czyli pozwu złożonego wobec stanu Queensland przez ludzi z klanu Wik. W 1996 roku sąd stwierdził, że *Native Title* istnieje równolegle z prawem dzierżawy. Rząd Howarda rok później wprowadził jednak pewne ograniczenia związane z *Native Title* i ogłosił kontrowersyjny *10 Point Plan*. W telewizji pojawiła się również reklama ukazująca dwójkę dzieci

– jedno aborygeńskiego pochodzenia, drugie blondwłose – grające na czarno-białym polu w Twistera, gdy głos narratora pyta: „Czy czarni i biali Australijczycy mogą żyć w harmonii, gdy decyzja w sprawie Wik dotycząca *native title* stworzyła poczucie niepewności, zwłaszcza wśród farmerów? Czyja to ziemia? Kto może jej używać? Farmerzy chcą przywrócenia swoich praw oraz kontroli nad swoją przyszłością. Decyzja w sprawie Wik – to nie gra”. W 1998 roku Howard po gorących debatach, które otarły się niemal o rozwiązanie parlamentu, przeforsował nową ustawę dotyczącą prawa własności do ziem, sprzeczną z postulatami Aborygenów. Sytuację zaostrzyło dodatkowo zmniejszenie budżetu instytucji reprezentującej prawa Aborygenów, The Aboriginal and Torres Strait Islander Commission (ATSIC), przypieczętowane jej likwidacją w 2004 roku.

Gdy jednak sprawa Mabo stanowiła historyczny krok w prawnych relacjach między białymi a czarnymi Australijczykami, to kwestia skradzionego pokolenia stała się kołem napędowym przemian w mentalności narodu. 26 maja 1997 roku w parlamencie australijskim został przedstawiony 700-stronicowy raport zatytułowany *Bringing Them Home. Report of the National Inquiry into the Separation of Aboriginal and Torres Strait Islander Children from Their Families*, stanowiący punkt kulminacyjny w procesie trwającym od początku lat 90., gdy działacze organizacji aborygeńskich coraz głośniej zaczęli się domagać zbadania, jaki wpływ i jaką skalę miał wieloletni proceder odbierania dzieci z mieszanych związków. Autorzy raportu zebrali około 1500 świadectw oraz zaproponowali 54 rekomendacje, w jaki sposób rząd australijski powinien odpowiedzieć na zadane w przeszłości krzywdy, m.in. przez reformy społeczne, programy pomocowe, rekompensaty, projekty zbierające dokumenty i opowieści osób odebranych w dzieciństwie rodzicom, a w końcu oficjalne przeprosiny wygłoszone przez rząd w imieniu narodu australijskiego. W podsumowaniu raportu znalazły się mocne stwierdzenia, które wywołały burzliwe dyskusje: „aborygeńskie rodziny i społeczności doświadczyły rażącego pogwałcenia praw człowieka. Przemoc ta dotknęła ich codziennego życia. Był to akt ludobójstwa, który miał na celu rozbicie aborygeńskich rodzin, społeczności i kultury, istotnej dla cennego i niezbywalnego dziedzictwa Australii”<sup>6</sup>.

W 1869 roku stan Wiktorii przyjął tzw. *Aboriginal Protection Act 1869*, który pozwalał wyznaczonym do tego urzędnikom na odbieranie dzieci z mieszanych związków, w których najczęściej matka była Aborygenką, a ojciec białym osadnikiem. Do lat 50. XX wieku podobne akty przyjęły pozostałe stany. Proceder trwał do lat 70. Kilkaset tysięcy osób zostało zaliczonych do skradzionego pokolenia. Według badań, skutki takiej polityki były tragiczne: oderwanie od korzeni, cierpienie matek, które często nigdy już nie widziały swoich dzieci, depresje, nałogi i próby samobójstwa odebranych dzieci w dorosłym życiu, problemy tożsamościowe, wykorzystywanie seksualne i fizyczne dzieci w sierocińcach. Sam termin – „skradzione pokolenie” – pojawił się już w 1981 roku, gdy Peter Read opublikował raport *The Stolen Generations. The Removal of Aboriginal Children in New South Wales 1883 to 1969*. Choć obecna w świadomości historycznej, kwestia ta dopiero pod koniec XX wieku stała się przedmiotem debaty publicznej, która napędziła kolejne wydarzenia zwią-

<sup>6</sup> [http://www.hreoc.gov.au/social\\_justice/bth\\_report/index.html](http://www.hreoc.gov.au/social_justice/bth_report/index.html) (dostęp: 21.01.2011).

zane z procesem tzw. *Reconciliation* – pojednania. Mimo kontrowersyjnej decyzji Johna Howarda, który odmówił wygłoszenia w parlamencie oficjalnych przeprosin za skradzione pokolenie, tekst takich przemów został zatwierdzony w parlamentach poszczególnych stanów. 26 maja 1998 roku odbył się pierwszy narodowy Sorry Day – Dzień Przeprosin (obchodzony od tamtej pory co roku), w którym uczestniczyło ponad milion ludzi. Australijczycy masowo wpisywali się do symbolicznych ksiąg ustawionych w miejscach publicznych, tzw. *Sorry Book*. Presja społeczna była tak duża, że premier Howard w sierpniu 1999 roku zdecydował się wreszcie wyrazić głęboki żal z powodu przeszłości oraz podkreślił, że był to jeden z najbardziej wstydliwych rozdziałów w historii kraju. Na oficjalne przeprosiny jednak się nie zdecydował, ponieważ, jak twierdził w czasie Konwencji Pojednania w maju 1997 roku:

osobiście czuję głęboki smutek z powodu tego, co spotkało moich współbraci, Australijczyków, których dotknęły niesprawiedliwości z powodu działań podjętych wobec aborygeńskiej ludności przez poprzednie generacje. [...] Nie powinno się jednak od współczesnych Australijczyków wymagać, by zaakceptowali winę za wydarzenia i politykę, na które nie mieli żadnego wpływu<sup>7</sup>.

Można podejrzewać, że oprócz osobistych przekonań premiera istniała obawa, by oficjalne przeprosiny nie wywołały lawiny pozwów o odszkodowania. Przepaść między społecznym klimatem a poczynaniami rządu jednak się pogłębiała. Howard rozminął się z oczekiwaniami społeczeństwa. On stawiał na praktyczne pojednanie, rozwijanie projektów pomocowych, naród natomiast pragnął symbolicznych gestów.

Kwestia skradzionego pokolenia stała się początkiem jeszcze innego konfliktu, który – choć toczony między historykami i intelektualistami wspierającymi bądź jedną, bądź drugą część sceny politycznej – stał się kolejnym etapem w ewolucji współczesnej tożsamości Australii. W lutym 2000 roku prawicowy tabloid z Melbourne „Herald Sun” opublikował wywiad Andrew Bolta ze znaną działaczką aborygeńską Lowitją O’Donoghue. Tekst został opatrzony tytułem: *Nie byłam skradziona (I wasn’t stolen)*. Kobieta wyznała, że została odebrana matce z powodu ojca, a zamiast terminu „skradziona” używała określenia „przeniesiona” (*removal*)<sup>8</sup>. Gdy artykuł został opublikowany, John Howard udzielił wywiadu w publicznym radiu w Melbourne, w którym powiedział, iż stwierdzenie O’Donoghue, że nie została „skradziona” a „przeniesiona”, jest „niezwykle znaczącym faktem” i, według niego, oczyszcza jego rząd z oskarżeń o odmowę przeprosin i negowanie istnienia skradzionego pokolenia. Premier wezwał Australijczyków do zaprzestania bezcelowych dyskusji dotyczących niesprawiedliwości, które dotknęły Aborygenów, i patrzenia w przyszłość. Był to kolejny etap tzw. *History Wars*, wojen o historię, w których część historyków zaprzeczała istnieniu skradzionego pokolenia oraz ludobójstwom dokonywanym przez białych osadników w XIX wieku, a dowody przedstawiane przez stronę przeciwną uważała za sfabrykowane i wyolbrzymione. Zachowując oczywiście odpowiednie proporcje, australijskie wojny o historię można porównać do kontrowersji wywołanych przez wypowiedzi historyków zaprzeczających Holocaustowi. Określe-

<sup>7</sup> <http://www.austlii.edu.au/au/other/IndigLRes/car/1997/4/pmspokn.html> (dostęp: 21.01.2011).

<sup>8</sup> A. Bolt, *I Wasn’t Stolen. Aboriginal Leader’s Shock Admission*, „Herald Sun” 23.02.2001, s. 1.

nie „czarna opaska” pojawiło się już na początku lat 90. XX wieku w jednym z wydań historyka Geoffreya Blaineya, który potem został opublikowany w piśmie „Quadrant”<sup>9</sup>, redagowanym wtedy przez Roberta Manne’a, a następnie przez Keitha Windschuttle’a, dwie główne postacie wojen o historię, stojące po dwóch stronach barykady. Wojny te dotyczyły nie tylko kwestii skradzionego pokolenia, ale także w ogóle przedstawiania historii relacji białych osadników i Aborygenów, w tym problemu walk i zabijania ludności tubylczej, co niektórzy określali ludobójstwem. To właśnie książka Windschuttle’a *The Fabrication of Aboriginal History. Volume One. Van Diemen’s Land 1803–1847*<sup>10</sup>, w której protestuje on przeciw takiemu stawianiu sprawy, wywołała gorącą reakcję środowiska akademickiego i kolejne eseje wspierające lub negujące ideę tego historyka.

W głośnym esej *In Denial. The Stolen Generation and The Right* Robert Manne zauważył, że „nerwowa debata wokół skradzionego pokolenia i ataki na wiarygodność raportu *Bringing Them Home* są, według niego, częścią większej kulturalnej wojny nad znaczeniem samej istoty pozbawienia Aborygenów ich praw”<sup>11</sup>. Była to jednak nie tyle wojna, ile rozmycie pewnych pojęć, które boleśnie obnażyły zarówno spontaniczne gesty i ruchy społeczne, jak i decyzje polityczne. Problem stanowiło bowiem już samo pojęcie „pojednania”. Z początkiem nowego milenium powstał pewien paradoks. W 1999 roku, prawdopodobnie by złagodzić ataki na siebie i swój rząd, John Howard złożył w parlamencie wniosek *Motion of Reconciliation*, który złe traktowanie Aborygenów uznawał za „najbardziej wstydlivy rozdział australijskiej historii”. Premier kwestie pojednania i zadośćuczynienia postrzegał bardzo praktycznie. Uważał, że zamiast symbolicznych gestów, liczą się działania, na przykład zwiększenie pomocy socjalnej dla biednych społeczności aborygeńskich. Rozminął się tu jednak z odczuciami społeczeństwa, które – zwłaszcza w obliczu nowego milenium – potrzebowało właśnie znaczących symboli, symbolicznego rozliczenia się z przeszłością. Jak zauważył Andrew Gunstone w *Unfinished Business. The Australian Formal Reconciliation Process*, przemarsz przez most w Sydney ukazał paradoksy procesu pojednania, większość ruchów społecznych powstaje bowiem w opozycji bądź w celu zachęcenia strony rządowej do działania<sup>12</sup>. W przypadku Australii oficjalnie zatwierdzono jednak dokumenty, które miały takie procesy wspierać. Sam marsz właściwie nie stanowił protestu, ponieważ choć udziału w nim odmówił premier, to rząd zachęcał, by ludzie chcący uczestniczyć w wydarzeniu rejestrowali się w specjalnym serwisie telefonicznym. W istocie owo pojednanie było terminem rozmytym, różnorodnie interpretowanym, w którym podstawową trudność stanowiło zrozumienie relacji dwóch różnych grup ludzi, którzy mieliby na tych samych pracach zamieszkiwać wspólne terytorium.

<sup>9</sup> G. Blainey, *Drawing Up a Balance Sheet of Our History*, „Quadrant” 7–8 (1993), s. 10–15.

<sup>10</sup> K. Windschuttle, *The Fabrication of Aboriginal History. Volume One. Van Diemen’s Land 1803–1847*, Sydney 2002.

<sup>11</sup> R. Manne, *In Denial. The Stolen Generations and The Right*, „Quarterly Essay Series” 1 (2001), s. 102.

<sup>12</sup> A. Gunstone, *Unfinished Business. The Australian Formal Reconciliation Process*, Melbourne 2007, s. 117.

Mimo spontanicznego udziału wielu tysięcy ludzi marsz w Sydney ujawnił, jak słabe jest pojęcie „pojednania”, i wykazał brak zrozumienia, czym ono ma być. Jak ujął to Gunstone:

wielu uczestników marszu miało nacjonalistyczne i asymilacyjne spojrzenie na pojednanie, deklarując, że maszerują po to, by „Australia mogła być znowu jednym”, by „wszyscy mogli być teraz równi”, i wyznając, że nie uważają, by Aborygeni potrzebowali przeprosin czy specjalnej umowy, ponieważ Aborygenów uważają za jednych z „nich, Australijczyków”<sup>13</sup>.

Według Andrew Gunstone’a zawiniła m.in. specjalna agenda rządowa, The Council for Aboriginal Reconciliation, ustanowiona w 1991 roku. Urząd ten, choć podjął kroki w celu edukowania o procesie pojednania, poniósł porażkę w próbie jego zdefiniowania, stworzył jedynie frazesy „pracować razem” czy „budowanie mostów porozumienia”<sup>14</sup>. W ten sposób na przełomie wieków powstała w Australii paradoksalna sytuacja, gdy z jednej strony barykady stał rząd oskarżany o wspieranie nietolerancji i rasizmu<sup>15</sup>, niechętny procesom pojednania z Aborygenami, a z drugiej – społeczeństwo pragnące symbolicznych gestów dających nadzieję ich oczyszczającego działania, nie do końca jednak świadome, o co tak właściwie walczy i co manifestuje. Gdzieś pomiędzy, z przewagą w stronę opozycji wobec poczynań rządu, usytuowała się kultura, w tym kino, w którym pod koniec lat 90. XX wieku i z początkiem nowego stulecia rozkwitła tematyka aborygeńska.

## Kino jako przestrzeń debaty

Gdy przyjrzeć się kinowemu wizerunkowi, który odzwierciedlały atmosferę społeczno-polityczną przełomu wieków w Australii, należy uwzględnić nie tylko zbiór filmów poruszających kwestię aborygeńską i często wyreżyserowanych przez twórców aborygeńskiego pochodzenia, ale także produkcje wracające do kolonialnej przeszłości, jak wojenne *Kokoda* (2006) Allistera Griersona czy *Beneath Hill 60* (2010) Jeremy’ego Simsa, westerny *Propozycja* (2005) Johna Hillcoata czy *Lucky Country* (2009) Kriva Stendersa, eksploatujący legendę australijskiego Robin Hooda *Ned Kelly* (2003) Grega Jordana, w końcu niezwykle brutalny, oparty na faktach *Ziema van Diemena* (2009) Jonathana Auf Der Heide’a, o ucieczce grupy więźniów z kolonii karnej na Tasmanii, gdzie srogie warunki przyrodnicze doprowadziły ich do aktów kanibalizmu. Filmy te rozważać można w kontekście wielokrotnie wyrażanej przez premiera Howarda w słowach i czynach chęci odbudowania poczucia „australijkości”, czyli tożsamości narodowej rozumianej bardzo tradycyjnie, ukształtowanej na konserwatywnych pojęciach, gdzie brak miejsca dla różnorodności i wielokulturo-

<sup>13</sup> Tamże, s. 116.

<sup>14</sup> Tamże, s. 133.

<sup>15</sup> Zwłaszcza gdy John Howard na początku swoich rządów poparł kontrowersyjną Partię Jeden Naród Pauline Hanson, która głośno krytykowała politykę wielokulturowości i politykę finansowej pomocy dla Aborygenów.

wości. Howard odwoływał się bowiem do solidarności w ramach tzw. *mateship* i kolonialnej przeszłości jako źródeł australijskich wartości krzewionych przez twarde bushrangerów. Polityka taka celebrowała wojenną przeszłość Australii (wzrastające znaczenie ANZAC Day, w trakcie którego oddaje się hołd weteranom wojennym).

Wspomniane produkcje można również odnieść do odnowionej pod koniec lat 90. debaty na temat zamiany Australii w republikę i ostatecznego odcięcia się od Korony Brytyjskiej. Według aborygeńskiego prawnika i aktywisty, Noela Pearsona, przegrane w 1999 roku referendum, w którym ponad połowa obywateli opowiedziała się za dotychczasowym *status quo*, pokazało, że Australijczycy nie chcą wyrzekać się swojej przeszłości, czyli brytyjskiego dziedzictwa<sup>16</sup>. A takie przesłanie niosły wypowiedzi i kampanie zarówno Johna Howarda, jak i jego poprzednika, Paula Keatinga. Fala filmów, które w różnej formie narracyjnej i stylistycznej (od westernu, przez dramat rodzinny, po brutalny thriller) nawiązują do czasów brytyjskiej kolonizacji kontynentu bądź początków istnienia Związku Australijskiego, może sugerować pierwsze próby ponownego odwołania się do tematyki kolonialnej po okresie Australijskiej Nowej Fali lat 70. XX wieku w kinematografii Antypodów, gdy to właśnie w przeszłości doszukiwano się źródeł australijskiej tożsamości narodowej. Faktem jest jednak, że na razie w większości są to próby traktujące ową australijską historię bardziej jako atrakcyjne opakowanie filmowej opowieści niż próbę poważnego uczestniczenia w aktualnie toczonych debatach. Trzeba zatem zauważyć, że to właśnie filmy dotyczące problemu relacji rasowych stanowią dziś najbardziej wyrazisty przykład tego, jak współczesne kino australijskie odbija obraz zmieniającej się tamtejszej rzeczywistości, a zarazem jak z jednej strony uczestniczy w dyskusjach polityczno-społecznych, a z drugiej staje się przedmiotem owych debat.

Rok 2002 okazał się symptomatyczny dla kina australijskiego pod względem produkcji podejmujących kwestie aborygeńskie. Premiery miało pięć filmów, z czego trzy (*Pod chmurami*, *Australijskie reguły*, *The Tracker*) były częścią innowacyjnego na rynku australijskim projektu festiwalu w Adelajdzie. Pomysł wyszedł od byłego dyrektora festiwalu Petera Sellarsa, który chciał, by we współpracy z telewizją SBS festiwal współfinansował produkcję pięciu filmów, które następnie będą po raz pierwszy wyświetlone w czasie adelajdzkiej imprezy<sup>17</sup>. Prócz trzech wspomnianych tytułów do kin w 2002 roku wszedł jeszcze głośny film Philipa Noyce'a *Polowanie na króliki* oraz *Black and White* Craiga Lahiffa. Film Lahiffa, wracając do głośnej w swoim czasie sprawy Aborygena Maksa Stuarta, który w 1958 roku został bezpodstawnie oskarżony o zgwałcenie i zamordowanie dziewięcioletniej białej dziewczynki oraz zmuszony do złożenia obciążających go zeznań, to tak naprawdę głos w toczonych na przełomie wieków w Australii wojen o historię – walk na słowa, niuansie znaczeniowe i autentyczność dowodów posiadanych przez każdą ze stron. Żaden ze wspomnianych wyżej tytułów nie wywołał jednak tyłu kontrowersji i dyskusji, co debiut Paula Goldmana *Australijskie reguły*, a przede wszystkim *Polowanie na króliki* Philipa Noyce'a.

<sup>16</sup> P. Kelly, dz. cyt., s. 520.

<sup>17</sup> Prócz wymienionych trzech filmów festiwal współfinansował również: *Kabbarli* Andrew G. Taylora i *Chodząc po wodzie* Tony'ego Ayresa.



Film Goldmana rozgrywa się w położonym w interiorze małym miasteczku, gdzie główną rozrywką lokalnej młodzieży, a zarazem szansą na wyrwanie się z otaczającej ich beznadziei jest football (dokładnie jego australijska odmiana). Przyjaźń białego chłopca i utalentowanego sportowo Aborygena obrazuje, jak australijskie *mateship* – męska przyjaźń i solidarność – zderza się z zakorzenionymi głęboko obustronnymi uprzedzeniami. Jak zauważyła w swoim artykule Ana Daly, „reguły i konwencje związane z grą w football zaczynają odzwierciedlać reguły bycia Australijczykiem, a te reguły, jak się sugeruje, wiążą się m.in. ze stoicką postawą w obliczu obserwowanych niesprawiedliwości”<sup>18</sup>. Film stanowi adaptację książki Philipa Gwynne’a *Deadly, Unna?*<sup>19</sup>. Historia opowiedziana jest z perspektywy białego chłopca, Gary’ego Blacka, zakochanego w siostrze czarnoskórego kolegi, który wkrótce zostaje przypadkowo zabity przez brutalnego ojca bohatera. Film Goldmana wywołał ostry sprzeciw Aborygenów w Adelajdzie, którzy oprotestowali pokaz *Australijskich reguł* w czasie festiwalu. David Wilson, reprezentujący lokalną społeczność aborygeńską, uznał go za burzliwie seksistowski i rasistowski, a także uderzający w kulturę Aborygenów. Książka Gwynne’a opowiada o autentycznym morderstwie, które popełniono w czasach jego młodości. Według tradycji aborygeńskiej, nie powinno się mówić o zmarłych dopóty, dopóki żałoba nie zostanie odpowiednio przeżyta, stąd film Goldmana uznano za godzący w uczucia społeczności aborygeńskiej, którą dotknęła tragedia. Sam reżyser po ostrym ataku na siebie i swoje dzieło przyznał, że nie poświęcił wystarczająco dużo czasu na konsultacje scenariusza z Aborygenami. Dyskusja wokół filmu zbiegła się z szerszą debatą toczoną w tym samym czasie na temat słuszności przygotowywanego protokołu filmowego dla twórców, którzy chcieli pracować nad problematyką aborygeńską. Obawiano się zamachu na wolność wypowiedzi i swobodę artystyczną. Protokół przetrwał i aktualnie znajduje się w zaleceniach nowej agencji Screen Australia pod nazwą *Pathways & Protocols. A Filmmaker’s Guide to Working with Indigenous People, Culture and Concepts*<sup>20</sup>. Sytuacja, która powstała wokół *Australijskich reguł*, wyraźnie pokazała, że problem „przedstawić” w przypadku kwestii aborygeńskich stanowi kolejny element społecznego dialogu związanego z procesem pojednania. Kto ma prawo do wypowiedzania się i w jakich kwestiach? Jak przedstawiać kulturę Aborygenów i czy w imię tolerancji oraz poczucia winy można pozwolić na ograniczenie wolności słowa?

Jeśli burza, która rozpuściła się wokół *Australijskich reguł*, stanowiła po części dzieło przypadku, to działania podjęte przez Philipa Noyce’a przy *Polowaniu na króliki* były mieszkanką świadomych zabiegów marketingowych i szczerych deklaracji politycznych. Film okazał się prawdziwym fenomenem. Po raz pierwszy produkcja opowiadająca aborygeńską historię przyciągnęła mainstreamową publiczność, trafiła do multipleksów w całym kraju i okazała się najpopularniejszym tytułem roku. Noy-

<sup>18</sup> A. Daly, *The Rules of Being Australian*, „Senses of Cinema” 25 (2003), [http://archive.sensesofcinema.com/contents/03/25/australian\\_rules.html](http://archive.sensesofcinema.com/contents/03/25/australian_rules.html) (dostęp: 21.01.2011).

<sup>19</sup> P. Gwynne, *Deadly Unna?*, Ringwood Vic 1998.

<sup>20</sup> *Pathways & Protocols. A Filmmaker’s Guide to Working with Indigenous People, Culture and Concepts*, researched and written by T. Janke, ed. by C. Gray and the Communications Branch staff, AFC & Screen Australia, Sydney 2009.

ce promował swój film, jeżdżąc po Australii zgodnie z projektem *travelling caravan*. Spotykał się z widzownią i dziennikarzami, chętnie udzielał wywiadów, w których deklarował: „Nie chcę wchodzić w te tematy [stracone pokolenie – M.O.], nie chcę mówić w imieniu pierwszych Australijczyków. Mam nadzieję, że film po prostu sprowokuje o tym dyskusję”<sup>21</sup>. I sprowokował. Jednym z najbardziej zagorzałych krytyków filmu był m.in. Andrew Bolt, dziennikarz „Herald Sun”, który już w lutym 2002 roku rozpoczął swoją „krucjatę”, mającą na celu udowodnienie fałszu zawartego w filmie. Po ceremonii rozdania nagród, w odpowiedzi na „podziękowania” Noyce’a za to, iż swoimi agresywnymi tekstami wypromował film, Bolt opublikował tekst zatytułowany *You’re Hipocrite, Phil*<sup>22</sup>, dalej wskazując jakoby historyczne potknięcia twórców filmu. Również syn Aubera O. Neville’a (protektora Aborygenów w Zachodniej Australii w tym czasie; w filmie gra go Kenneth Branagh) oskarżył scenarzystkę Christine Olsen oraz Philipa Noyce’a o zbyt negatywny wizerunek ojca. Do tego doszły jeszcze kontrowersje wokół promocji filmu w Stanach Zjednoczonych, gdy amerykański dystrybutor zdecydował się na czarny plakat, na którym widniał napis: „Co byś zrobił, gdyby rząd odebrał ci twoje dzieci? To działo się w Australii do lat 70.”. Wywołało to protesty rządu australijskiego.

Historię ucieczki trójki aborygeńskich dziewczynek odebranych w latach 30. rodzicom Noyce osadził w konwencji hollywoodzkiego filmu przygodowego, ale sięgnął również po znany australijski motyw zaginionego dziecka, który od XIX wieku powracał w literaturze i malarstwie, wyrażając poczucie zagrożenia białych kolonistów na nowej, często nieprzyjaznej, acz fascynującej ziemi<sup>23</sup>. Noyce odwrócił jednak kanoniczny wizerunek – zamiast białych dzieci pojawiają się trzy małe Aborygenki, które rozumieją prawa rządzące ich ziemią, ściga je tropiciel, który przynależy do ich świata, nie są zagubione, lecz porwane i wracają do domu. Zamiast poszukiwań jest pościg, a symboliczną granicę stanowi tytułowy płot, *Rabbit Proof Fence*<sup>24</sup>. Odwołując się do zakończenia filmu, w którym pojawiają się dwie osiemdziesięcioletnie już główne bohaterki historii, Felicity Collins i Therese Davis w *Australian Cinema after Mabo* zauważyły, że zabieg ten pełni podobną funkcję jak ostatnia scena w *Liście Schindlera* (1993) Stevena Spielberga, a nawet więcej:

bo Molly przemawia jako ktoś, kto ocalał z pewnej określonej historycznej traumy, do której odwołuje się film – do skradzionego pokolenia. W ten sposób film jest czymś znacznie więcej niż historyczną traumą czy romantyczną narracją, czy nawet matczynym melodramatem. To przykład kina traumy, w którym widz jest adresatem i zarazem świadkiem<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> P. Noyce, *How to Sell the Stolen Generation?*, rozm. Philippa Hawker, „The Age”, 14.02.2002, s. C4.

<sup>22</sup> A. Bolt, *You’re Hipocrite, Phil*, „Herald Sun”, 12.12.2002, s. 19.

<sup>23</sup> Więcej na temat motywu zaginionego dziecka zob. P. Pierce, *The Country of Lost Children. An Australian Anxiety*, Cambridge 1999.

<sup>24</sup> *Rabbit Proof Fence* to trzy płoty razem mierzące ponad trzy tysiące kilometrów, które oddzielają wschodnią część Australii od zachodniej. Wybudowane w latach 1901–1907 w celu ochrony farm przed plagą sprowadzonych z Europy królików.

<sup>25</sup> F. Collins, T. Davis, *Australian Cinema after Mabo*, Cambridge 2004, s. 145.

W zakończeniu filmu Noyce'a protektor Neville, dyktując list do komisarza policji, podsumowuje: „Stajemy w obliczu niełatwej konfrontacji z rdzenną ludnością, a w szczególności z plemionami z buszu, które trzeba chronić wbrew ich woli. Gdyby tylko zrozumieli, co dla nich chcemy zrobić”. Problem z oceną działań podejmowanych przez urzędników podobnych Neville'owi oraz duchownych zakładających misje polega na ocenie dwuznaczności ich decyzji. Choć dziś proceder odbierania dzieci aborygeńskim rodzicom wydaje się okrucieństwem zadawanym rdzennej ludności, to w intencji wielu wtedy żyjących białych osadników nie był dyskryminacją, lecz próbą ucywilizowania Aborygenów. To myślenie typowo kolonialne. Podobną w swej wymowie deklarację wygłasza w filmie Rolfa de Heera *The Tracker* Gary Sweet wcielający się w Fanatyka:

Muszę przyznać, że w ciągu mojej podróży natrafiłem na kilku Aborygenów, którzy byli dobrzy. Raz pracowałem nawet w tropicielem, któremu mogłem ufać. Znaczy się – naprawdę ufać, jak tylko białemu człowiekowi można ufać. Był pełnej krwi Aborygenem, a nie jak ci półkrwi, którzy dziedziczą najgorsze cechy z obu ras. To był prawdziwy mężczyzna i dobry tropiciel. Nigdy mnie nie zawiódł. [...] Wiedział, że biały człowiek jest tutaj w jakimś celu. Rozumiał, że tradycja dąży do tego, by dzicy chcieli być lepsi, niż są. Inaczej pogłębiłby się ich upadek moralny. [...] Widziałem dzikusów, którzy byli znośni, ale musisz obchodzić się z nimi pewnie i miło. Musisz zasiać w ich umyśle przekonanie, że nie mogą się nawzajem zabijać, zabijać bydła, że muszą robić innym to, co sami by chcieli, aby im robiono. Gdybym ja miał na to środki, to założyłbym sieć ośrodków, zbierałbym czarnych, karmiłbym ich, ubierał, uczył. Poprawiłbym warunki ich życia przez dyplomację i życzliwość. [...] Kiedyś spotkałem tego tropiciela, którego nauczyłem sposobu życia białych. I zapytał mnie, kiedy zacznę uczyć innych czarnych właściwego sposobu życia. I boli mnie, że muszę mu odpowiedzieć: Jeszcze nie. Jeszcze nie.

Policjant mówi to do tropiciela (David Gulpilil), który szykuje mu szubienicę i za chwilę w imieniu współbraci dokona egzekucji za wymordowanie grupy Aborygenów. Akcja rozgrywa się w 1922 roku. Mieszanka dobrych chęci, nastawienia na praktyczną stronę pojednania z Aborygenami, podszyta jednak poczuciem wyższości, może sugerować sposób myślenia premiera Johna Howarda. Odwołanie takie nie jest bezzasadne. Jak przyznał w rozmowie reżyser Rolf de Heer, w scenie, gdy zwłoki policjanta wiszą na tle wschodzącego słońca, dla niego to zawsze był i jest John Howard<sup>26</sup>.

Rolf de Heer jest w gronie twórców, którzy podjęli tematykę aborygeńską, przykładem wyjątkowym. Jego autorskie kino trudno kategoryzować i włączać do głównego nurtu kina Antypodów. Mocny w swym przekazie *The Tracker* był zawołowanym atakiem na politykę rządu. Powstałe po nim *Dziesięć czołen* (2006) okazało się przedsięwzięciem specjalnym pod wieloma względami, m.in. był to pierwszy film zrealizowany w oryginalnym języku Aborygenów, w którym wystąpili ludzie z klanu Yolngu z rejonu Ramingining. Po raz pierwszy kultura Aborygenów została ukazana w jej rozkwicie, w okresie triumfu, w czasach sprzed przybycia białego człowieka.

<sup>26</sup> Rozmowa przeprowadzona w Adelajdzie 6 lipca 2010 roku.

Gdy w 2002 roku w czasie festiwalu w Adelajdzie oprotestowano film Goldmana *Australijskie reguły*, organizatorzy zorganizowali panel dyskusyjny na temat problemu opowiadania o aborygeńskiej kulturze przez białych twórców. Paul Goldman bronił wtedy swojego prawa do „fikcjonalizacji” i prawa artysty do „zawłaszczania historii”. Lydia Miller, aborygeńska aktorka, producentka i reżyserka, odpowiedziała mu, że to właśnie stanowi problem: „Chodzi o zawłaszczanie z okazywaniem szacunku i zrozumienia dla wartości innej kultury, ponieważ zachodnia wizja artysty jako bohatera jest dokładnie przeciwna aborygeńskiemu paradygmatowi kultury materialnej jako przynależnej społeczności, która ją tworzy”<sup>27</sup>. Film de Heera, współreżyserowany przez twórcę aborygeńskiego Petera Djigirra, stanowi przykład realizacji postulatów, których część znalazła się w protokołach określających, jak twórcy mają się zachowywać, podejmując tematykę aborygeńską. Wykluczając z opowieści obecność białego człowieka, *Dziesięć czólen* przełamuje dotychczasowy klimat wszystkich filmów opowiadających o Aborygenach – zarówno tych zrealizowanych przez białych, jak i rdzennych artystów mówiących o przegranej i porażce kultury aborygeńskiej. W filmie de Heera to społeczność sprzed kolonizacji, w czasach swojego triumfu, bogata w opowieści i tradycje. Nie ma więc miejsca na uczucie żalu czy współczucie, a jedynie na fascynację jej złożonością i odmiennością<sup>28</sup>.

Filmy podejmujące tematykę aborygeńską odgrywają we współczesnym kinie Antypodów istotną rolę, ponieważ włączają je w szerszy obieg społeczny, odzwierciedlając aktualne pytania i debaty dotyczące problemu pojednania między białymi Australijczykami a rdzennymi mieszkańcami kontynentu. Kontrowersje oraz dyskusje, które pojawiły się wokół wspomnianych filmów, ukazały, że kwestia odpowiedzi na pytanie, kto ma prawo do opowiadania i jakich historii, jest wciąż nierozwiązana. Sugerują również, iż to właśnie w tematyce aborygeńskiej współczesna kultura Australii próbuje zdefiniować pojęcie „australijkości” w perspektywie nowego milenium. To w nich właśnie swoje filmowe odzwierciedlenie znalazły toczone przez publicystów i historyków wojny o historię. Twórcy odpowiedzieli na to, co działo się w debacie publicznej, dokładając do niej swoją cegiełkę. Analizowane wcześniej dzieła wskazują, że tożsamość narodowa kształtuje się dziś we współczesnym kinie australijskim przez dyskusję nad tak skomplikowanymi kwestiami, jak problem wzajemnych relacji Australijczyków i Aborygenów oraz niejednoznaczna idea pojednania, w którym kino może stanowić istotny czynnik. Prawdopodobnie dopiero gdy obecność aborygeńskiego aktora czy twórcy w ekipie filmowej nie będzie postrzegana jako deklaracja polityczna czy mająca specjalne znaczenie, australijska kultura i społeczeństwo zrobią krok naprzód w kwestii przedyskutowania swojej burzliwej przeszłości. Dlatego w filmach dotyczących problematyki aborygeńskiej należy może szukać nie tyle tego, co jest na ekranie, ile tego, czego brak. Owe absencje będą bowiem świadczyć o istotnych procesach zachodzących w społeczeństwie australijskim.

<sup>27</sup> Insight, „Cultural Rights Debate”, telewizja SBS, 28.03.2002.

<sup>28</sup> Problematyką kwestii aborygeńskiej w kinie australijskim, jak również bardziej szczegółową analizą wspomnianych w tekście filmów zajmują się w artykule *Białe, czerwone, czarne. Kwestia aborygeńska we współczesnym kinie australijskim*, „Kultura Współczesna” 2 (2011), s. 149–163.